



ORZEŁ BIAŁY

Polaka walczącego na Wschodzie

BIEŁYJ ORZEŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

ROK II Nr 15 (19)

NIEDZIELA, 26 KWIEŚNIA 1942 R.

CENA 50 KOP.

PODHALANIE W NORWEGII

ZYGMUNT SZYSZKO BOHUSZ, gen. bryg.

NATARCIE NA ANKENES

Odcinek terenu, przeznaczony do działań Brygady Podhalańskiej przedstawiał się jako rozległy półwysp odgródzony fiordami na północy od Narwiku, a na południu od bazy zaopatrzeniowej Balangen. Powierzchnie półwyspu stanowiły trzy prawie równoległe grzbiety górskie, biegnące z zachodu na wschód. Środkowy z tych grzbietów był najwyższy, pokryty wiecznym śniegiem i lodowcami, ciągnącymi się prawie do szwedzkiej granicy, bezdrożny i w tej porze roku całkowicie niedostępny. Północny grzbiet, nie przekraczający 1000 mtr. wysokości wznosił się stopniowo ku wschodowi i następnie urywał się stromymi zboczami, spadającymi w głęboką poprzeczną dolinę, znajdującą się przy zakończeniu Besfjordu, to znaczy przy podstawie półwyspu Narwickiego. Dalej ku szwedzkiej granicy znowu wznosiły się coraz wyższe pasma górskie.

Zbocza grzbietu północnego, obrócone ku Narwikowi, spadały do morza prawie prostopadłymi ściankami.

Na wybrzeżu fiordu znajdowały się dwa małe miasteczka Ankenes i Nyborg, umocnione betonowymi schronami i osłonięte ogniem moździerzy i broni maszynowej z Narwiku. Stanowiły one jak gdyby główną redutę ośrodka oporu Niemców w tym wycinku terenowym. Służyły również za kwatery wypoczynkowe dla oddziałów, luzowanych po ciężkiej i trudnej służbie na przełęczach i graniach. Omawiany grzbiet, równie niezajęty i umocniony przez Niemców, krył całkowicie Narwik i jego okolice przed obserwacją — i ogniem nieprzyjacielskim. Stoki gór, zawałone jeszcze topniejącym śniegiem, osłizłe i pełne rozpadlin z wodą, były niezwykle trudne do chodzenia i wnoszenia niar lub sprzętu.

Pozycje sprzymierzonych, obsadzone przez jeden batalion angielski i jeden batalion strzelców alpejskich, które miały być złuzowane przez Polaków, znajdowały się w pół stoku gór. Niemcy, zajmujący granie i szczyty swobodnie patrzyli się z góry w dolinę, gdzie znajdowały się angielskie i francuskie dowództwa, artyleria i jedyna szosa, łącząca odcinek z bazą zaopatrzeniową.

ZAJĘCIE PODSTAW WYJŚCIOWYCH DO NATARCIA

Już 17 maja cała Brygada Podhalańska została przewieziona kutrami rybackimi na południowy brzeg fiordu narwickiego. Bataliony I i II, stanowiące 1-szą półbrygadę, złuzowały aliantów, III-ci batalion objął służbę w bazie zaopatrzeniowej i ubezpieczał całość działań od południa, a IV-ty batalion, nieco spóźniony, miał być następnie przerzucony bezpośrednio na odcinek bojowy, jako odwód decyzyjny brygady.

Położenie, w jakim znalazły się pierwsze dwa bataliony po zajęciu odcinka, wydawało się nie wygodnym i upokarzającym. Niezwłocznie też nastąpił atak polski, zmierzający do wyrzucenia Niemców z zajmującej

pozycji, usadowienia się na graniach i uzyskanie w ten sposób punktów obserwacyjnych na Narwik. Akcja naogół udała się, chociaż Niemcy w kilku miejscach zdolali utrzymać swoje punkty oporu. Młody i nie-

doświadczony żołnierz polski rwał się do boju, lekcewał sobie przy tym nieprzyjaciela i nie zdawał sobie jeszcze sprawy z trudnych form walki górskiej. Straty więc własne odrazu były dość znaczne, lecz nie poszły na marne, gdyż stały się lekcją na przyszłość i z miejsca otworzyły oczy żołnierzom na sposoby i metody walki niemieckiej.

Cichy i spokojny dotąd odcinek, stał się z chwilą objęcia go przez Polaków, jednym z najbardziej ożywionych i czynnych. Strzały na nim nie ucichły ani na chwilę. Rozpoznawano bez przerwy pozycje niemieckie, likwidując od czasu do czasu wysunięte placówki lub gniazda broni maszynowej wroga. Zaznaczyć trzeba, że Niemcom w tym czasie nie udało się zniszczyć lub zaskoczyć ani jednej z naszych placówek.

W związku z komunikatami radia niemieckiego o zatopieniu oddziałów polskich, płynących do Norwegii, zjawienie się Polaków na odcinku, było dla oddziałów niemieckich niemiłą niespodzianką. Wiedzieli oni, że mają przed sobą zdecydowanego i nieubłaganego wroga, pamiętającego dobrze sposób ich postępowania w czasie wojny 39 roku w Polsce. Te kilka dni działań wstępnych obfitowały w liczne przykłady, odwagi poświęcenia się, wytrwałości i sprytu naszych małych patroli i pojedynczych żołnierzy.

Tymczasem wszystkie rozkazy do natarcia na Narwik zostały wydane, a oddziały intensywnie i ukrycie przygotowywane. Atak wyznaczono na dz. 22 maja. W przeddzień jednak nastąpiło odwołanie, gdyż myśliwskie lotnictwo angielskie jeszcze nie przybyło, a oddziały francuskie nie osiągnęły całkowitego pogotowia.

PRZYGOTOWANIA

Pierwotne ugrupowanie Brygady Podhalańskiej do natarcia przedstawiało się następująco:

II-gi batalion wzmocniony dwudziałową baterią haubic angielskich i dwoma lekkimi czołgami francuskimi miał koncentrycznie uderzyć na miasteczka Ankenes i Nyberg z zadaniem zniszczenia nieprzyjaciela obsadzającego ten ośrodek oporu.

I-szy batalion, wsparty czterodziałową francuską baterią armat 75 mm. i wzmocniony częścią IV-go baonu, miał wykonać natarcie w kierunku wschodnim, i zdobyć dwa szczyty górskie 805 i 907 zajęte przez Niemców, a zamykające drogę na tyły Narwiku.

Reszta IV-go batalionu miała wydzielić drobne elementy na góry dla ubezpieczenia i obserwacji przerwy, jaka tworzyła się między I-ym i II-m baona-

GENERAŁ ANDERS ŻEGNA KOMPANIĘ OCHOTNICZEK



Gen. Anders w towarzystwie gen. Szyszko-Bohusza przechodzi przed frontem odjeżdżającej kompanii ochotniczek P. S. K.

Generał Anders odznaczony orderem Virtuti Militari IV klasy

Londyn, 26. IV.

Wódz Naczelny generał Sikorski odznaczył Dowódcę Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R. generała Andersa orderem Virtuti Militari IV klasy za działanie grupy kawalerii, którą dowodził w Polsce w 1939 roku i w nieprzerwanej walce przeprowadził z północnej aż do południowej granicy.

Z pobytu gen. Andersa w Londynie

Droga powietrzna przybył do Londynu Dowódca Polskich Sił Zbrojnych w Z. S. R. R. gen. Anders oraz Dowódca Samodzielnej Brygady Karpackiej — gen. Kopański. Na lotnisku w imieniu Naczelnego Wodza powitał przybywających Szef Sztabu gen. Klimecki. Natychmiast po przybyciu obaj generałowie przyjęci byli przez Naczelnego Wodza. Następnego dnia, t. j. 22 kwietnia Prezydent R. P., Władysław Raczkiewicz, przyjął na audiencji gen. Andersa i gen. Kopańskiego.

Przyjazd Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych, gen. Andersa, wywołał

w Londynie wielkie zainteresowanie. Prasa poświęciła osobie gen. Andersa wiele uwagi. Na konferencji prasowej gen. Anders zaznajomił dziennikarzy brytyjskich ze stanem organizacji Armii Polskiej w Z. S. R. R. oraz ze swym poglądem na sprawę ofensywy wojennej. Gen. Anders oświadczył między innymi: „Stalin zapewnił mnie, że pragnie dać nam zaszczyt, byśmy jako piersi stanęli na naszym terytorium w chwili, gdy Armia Sowiecka zbliżać się będzie do Polski. Stalin jest przyjaźnie ustosunkowany do sprawy Polski”. Mówiąc o Armii Pol-

(c. d. na str. 3)

(c. d. na str. 2)

mi, a głównymi siłami miał posuwać się za 1-ym baonem jako odwód Dcy wschodniego natarcia.

III-ci batalion, wysłał jedną kompanię przez góry ku szwedzkiej granicy, z zadaniem głębokiego obejsia głównych stanowisk niemieckich i uderzenia na ich dowództwo. Reszta batalionu, pozostając w rejonie bazy zaopatrzeniowej Balangen (około 40 km. od terenu walki) była w odwodzie i wyłapywała w terenie drobne desanty wodnopłatowcowe lnb załogi zestrzelonych samolotów niemieckich.

Dowództwo Brygady podsunęło się bliżej pozycji wyjściowych.

Moment rozpoczęcia ogólnego ataku na Narwik odkładany był z dnia na dzień. Przeprowadzenie brygady i przygotowanie natarcia nie dały się ukryć przed wzrokiem lotnictwa niemieckiego, które bezkarnie latało nad głowami, bombardując i ostrzeliwując nasze pozycje, zrzucając nie przynosząc poważniejszych szkód.

24-go maja stwierdzono dość duże wzmocnienie załogi miasteczka Ankenes. Wzięci do niewoli żołnierze niemieccy należeli do 2 Dyw. Tyrolskiej, która działała w pdn. Norwegii. Zeznali oni, że dwie kompanie zostały zrzucone za pozycjami przy pomocy spadochronów i skierowane do Ankenes. Zmieniało to o tyle położenie, że załoga pozycji niemieckich pod Ankenes stawała się silniejszą od nacierającego na nią batalionu podhalańskiego i zdolną do działania zaczepnego. Każdy jej ruch naprzód bezpośrednio zagrażał, jedynej, tyłowej drodze komunikacyjnej natarcia w wschodniego i odcinał je od Dwa Brygady i bazy zaopatrzenia.

Groźba ta zmuszała do wzmocnienia II-go baonu, kosztem baonu IV-go, co osłabiało i bez tego słaby odwód wschodniego natarcia. Niezależnie od tego trzeba było jedną z kompanii III-go baonu przysunąć nieco bliżej, by w wypadku potrzeby użyć ją jako odwód Dowódcy Brygady.

Zakrzaczony i nieprzejrzysty teren górski rozdzielał każde z zamierzanych natarć brygady na kilka prawie niezależnych od siebie wysiłków. Środki łączności były oparte wyłącznie na telefonach polowych, których było mało. Kąbla telefonicznego za ledwie wystarczyło na zbudowanie najbardziej koniecznych połączeń. Kilka starych, zużytych aparatów radiowych francuskich okazały się zupełnie nieprzydatnymi do użytku w polu.

Nareszcie ustalono ostateczny termin natarcia. Miało ono nicodwalnie nastąpić dnia 28 maja o godz. 0:30 z półgodzinnym uprzednim przygotowaniem artyleryjskim, przeprowadzonym przez okręty wojenne sprzymerzonych. Lotnictwo myśliwskie angielskie również już przybyło. Składało się ono z 6-ciu aparatów typu „Hurricane” i dokazywało cudów na niebie. Myśliwcy angielscy we czterech lub we dwóch rzucali się jak orły na duże formacje bombowców niemieckich, licząc nieraz po kilkadziesiąt maszyn i rozpadali je, strącając po 5-10 Niemców.

PRZYGOTOWANIE ARTYLERYJSKIE

Z dnia 27 na 28 maja, o północy, widnej w tej szerokości geograficznej jak dzień, nad fiordem narwickim leżała lekka błona siwej mgły. Jak widna wysunęły się z niej jedni za drugim trzy krążowniki angielskie i kilkanaście kontrtorpedowców sprzymerzonych i ustawiły się półkołem przed Narwikiem, w odległości kilometra od brzegu.

Dokładnie o godz. 24-cj zagrzmiąły wszystkie działa. Góry, młeczące do

tego czasu, odpowiedziały rozgłosnym, stokrotnie powtórzonym echem. Nad Narwikiem i Ankenesem wykwitły pióropusze wybuchów, a następnie unosić się zaczęły kłęby czarnego dymu i płomieni, wzniesionych przez artylerię — pożarów. Działa grzmiąły bez przerwy z wznoszącą się siłą. Podhalanie podnieceni i przygotowani do skoku naprzód, podnieśli się w wielu miejscach ze swych kryjówek, by lepiej widzieć skutki ognia okrętów wojennych. Z pozycji niemieckich nie padł do nich ani jeden strzał.

NATARCIE NA ANKENES

Po półgodzinie ognie ustał. Bataliony polskie na południowym odcinku, a Legia Cudzoziemska na północnym, ruszyły do ataku. Po strasliwym huku dział i wybuchów pocisków, głos karabinów maszynowych, którymi rozgrzechotały się pozycje niemieckie, wydawał się nikłym i cichym.

Batalion II-gi poderwał się, jednym uderzeniem wyrzucił Niemców z czółowych linii i począł powoli schodzić z gór ku morzu, zwalczając zacięty opór wroga.

Lewoskrzydłowa kompania, posuwająca się początkowo terenem nie zajętych przez nieprzyjaciela, oderwała się od reszty batalionu i szybko wysunęła się naprzód. Przed samym miasteczkiem Ankenes dostała się ona niespodziewanie w krzyżowy ogień licznych karabinów maszynowych i moździerzy, w ciągu kilku minut straciła około 30 żołnierzy zabitymi i 42 rannymi, nie wytrzymała ognia i gwałtownie cofnęła się, odsłaniając skrzydło i tyły batalionu i brygady.

Niemcy natychmiast wyruszyli tu do przeciwdzierzenia, wdarli się ponownie na grzbiet i zdobyli szturmem punkt obserwacyjny d-cy batalionu i d-cy brygady. Kompania odwodowa IV batalionu, przewieziona samochodami z odcinka wschodniego natarcia, zatkała wytworzoną lukę i powstrzy-

mała dalsze posuwanie się nieprzyjaciela.

Dwie inne kompanie II-go batalionu w godzinach południowych dotarły do fiordu i zniszczyły doszczętnie kilka niemieckich oddziałów pospiesznie uciekających z gór i próbujących przeprawić się przez fiord kutrami i łodziami rybackimi. W ciągu dnia i nocy z 28 na 29 maja ośrodek oporu Ankenes został całkowicie zlikwidowany. Wzięto tu dużą ilość broni amunicji i zapasów żywności.

LEGIA CUDZOZIEMSKA ATAKUJE

W tym samym czasie dwa bataliony Legii Cudzoziemskiej pod osłoną ognia okrętów wojennych, przeprawiły się pontonami pancernymi przez fiord i uderzyły od północy bezpośrednio na Narwik. Krawędzie miasta były silnie przez Niemców umocnione, przyczem teren sprzyjał tu ukryciu przez nich stanowisk liczonej broni maszynowej i moździerzy.

Pomimo więc brawury z jaką Legia Cudzoziemska przeprowadziła swój atak, nie zdołała ona przełamać oporu Niemców i wderać się do miasta. Natarcie francuskie utknęło i do wieczora posunąć się naprzód nie mogło.

W godzinach wieczornych opór nieprzyjaciela zaczął słabnąć. Niemcy w popłochu zaczęli uciekać przez góry w kierunku wschodnim. Przyczyną tego były postępy natarcia I-go batalionu Podhalańskiego, który w tymże czasie wyraźnie zagroził Niemcom odcięciem dróg odwrotu z półwyspu narwickiego ku granicy szwedzkiej. Legia Cudzoziemska ruszyła do natarcia i do rana dn. 29 maja zajęła Narwik, biorąc tam sporo jeńców, uzbrojenia i materiałów wojskowych.

NATARCIE I BATALIONU PODHALAŃSKIEGO NA BESTFJORD.

Batalion I-szy podhalański nacierający wzdłuż grzbietu górskiego w

kierunku wschodnim, miał trudny teren działania. Od jego pozycji wyjściowych zbocza gór opadały łagodnie do bagnistej rozległej płaskowzgórza i następnie dość stromo wznosiły się do szczytów 805 i 907, zajętych i umocnionych przez Niemców. Natarcie frontowe poprowadzone więc zostało powoli i systematycznie. Przydzielona bateria armat 75 mm miała dość dobre warunki prowadzenia ognia, więc rozbiła ją po kolei wszystkie stwierdzone gniazda broni maszynowej nieprzyjaciela. Posuwanie się batalionu odbywało się prawie bez strat.

Równocześnie pół kompanii piechoty wykonało przemasz przez góry i łodowce na tyły pozycji niemieckich.

I w tym wypadku ruch otaczający spowodował paniczną ucieczkę oddziałów niemieckich i otworzył drogę I-mu batalionowi na tyły półwyspu narwickiego. Batalion szybko zaczął schodzić do doliny i niezwłocznie podjął dalsze natarcie na miasteczko Besfjord. Około godz. 12 w nocy miasteczko to zostało zajęte przez czolowe oddziały podhalańskie które tym samym znalazły się na tyłach Narwiku.

Właściwa walka o Narwik została skończona. Oddziały niemieckie walczące w tej części terenu były prawie doszczętnie zniszczone. Miała nastąpić teraz druga faza działania, mająca na celu zniszczenie ostatniej części sił niemieckich usadowionych przy granicy szwedzkiej.

Działanie to ograniczyło się jednak tylko do nieznacznego wysunięcia się oddziałów podhalańskich ku wschodowi i zorganizowania tam obrony.

Wypadki bowiem we Flandrii i Francji zmuszały naczelne dowództwa angielskie i francuskie do przerwania działań w Norwegii i ściągnięcia na kontynent wszystkich możliwych sił.

Trzeba było więc przerwać zwycięską bitwę i przygotować się do odwrotu w ciężkich warunkach:

D. Ł. n.

Z P O L S K I C I E R P I A Ć E J

Oto kilka faktów wyjętych z wydanej przez rząd polski „Białej Księgi” zawierającej dokumenty stwierdzające nadużycia dokonywane przez Niemców. Ukazała się ona w Nowym Yorku.

Według danych, będących w posiadaniu rządu polskiego, Niemcy, a w szczególności Gestapo, zamordowali w Polsce około 84 tysięcy ludzi. Często dokonywane są masowe egzekucje, zupełnie niewinnych ludzi. W Lublinie naprzykład władze niemieckie rozstrzelały 120 ludzi jako represję za napad, dokonany przez nieznaną sprawców, na niemieckiego oficera.

Książka zawiera m. in. szereg opisów działalności niemieckich ekspedycji karnych wysyłanych na polską wieś. Jedną z takich ekspedycji udaje się „w teren” w pobliżu Lublina. Po drodze samochody grzęzną w błocie. Gestapowcy ściągają z najbliższej wioski 11 Włościan, każą im wyciągać maszyny, a po pracy... rozstrzelują.

Po przybyciu na miejsce przeznaczenia, Niemcy aresztowali i rozstrzelali wszystkich mężczyzn z ośmiu wsi. Razem zginęło 256-ciu mężczyzn i kilkoro dzieci.

Dając do gwałtownego zgermanizowania prowincji polskich włączonych do Rzeszy, — jak Śląsk Pomorski, Poznańskie, Plockie, Łódzkie, — Niemcy wysiedlają z nich polską ludność.

Przeszło 1,5 miliona Polaków musiało opuścić zachodnie dzielnice naszego kraju i przenieść się do t. zw. General-Gubernatorstwa. Wsiedleni tracą cały dobytek, mogą zabrać z sobą tyłką jedną walizkę i 200 złotych. Za przekroczenie tego przepisu grożą ciężkie kary, do kary śmierci włącznie. Poza wysiedlonymi do General-Gubernatorstwa, tysiące Polaków wysłała się na przymusowe roboty do Niemiec.

Wobec braku materiałów budowlanych nie wolno w t. zw. General-Gubernatorstwie budować nowych domów. Nie wolno też odbudowywać zniszczonych, których, zwłaszcza w Warszawie, jest bardzo wiele. Wyjątek stanowią oczywiście budowle stawiane dla Niemców. Niemcy przebudowali szereg historycznych gmachów, przystosowując je do swoich celów.

I tak w Warszawie przebudowie uległ Belweder, w którym się mieściło muzeum pamiątek po marszałku Piłsudskim. Teraz historyczny pałac, w którym mieszkał ongiś W. Ks. Konstanty, a w czasie pierwszej wojny światowej generał-gubernator Beseler, staje się rezydencją dla dzisiejszego generał-gubernatora Franka. Mamy nadzieję, że będzie z niego również szybko i niesławnie uciekał jak jego poprzednik. Odnowiono też Pałac

Przedydu Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu, zamieniony na „Deutsches Haus”, siedzibę centrali organizacji hitlerowskich w Polsce.

Niemcy niszczą i grabią pamiątki polskiej kultury. Burzą pomniki. Między innymi zagładzie uległy ufundowane przez Paderewskiego pomniki Grunwaldzki w Krakowie i Prezydenta Wilsona w Poznaniu, Kościuszki w Łodzi, Mickiewicza w Krakowie, Chrystusa Króla w Poznaniu, Szopena w Warszawie i wiele innych. Pod pozorem „ochrony” sztuki Niemcy dokonali mnóstwo kradzieży. Naprzykład żona gubernatora krakowskiego Wechtera przywłaszczyla sobie szereg przedmiotów z Muzeum Narodowego. W Warszawie Niemcy zabrali archiwa państwowe i miejskie, biblioteki Sejmu i Senatu, rysunki, sztychy i rękopisy z biblioteki narodowej. W Poznaniu zlikwidowano uniwersytet. Ten sam los spotkał wszystkie biblioteki polskie na terenach włączonych do Niemiec.

Wszystkie polskie uniwersytety i wyższe uczelnie, a także sporo średnich zakładów naukowych, są nieczynne. W gmachu Warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej mieści się dom publiczny dla niemieckich żołnierzy. Skonfiskowano i zniszczono dzieła wielu polskich autorów, w tym wszystkie prace o Koperniku.

Za Warszawę, Londyn, Westerplatte...

MIASTA NIEMIECKIE W GRUZACH

Londyn 26. IV

Spełnia się zapowiedź Churchilla, która oświadczył, że w odwet za zniszczenie miast brytyjskich i polskich, miasta niemieckie legną w gruzach. Brytyjska ofensywa powietrzna jest w pełnym toku. Naloty na Rzeszę i kraje okupowane są z każdym dniem intensywniejsze. Po śmiałym bombardowaniu Augsburga, brytyjskie i polskie dywizyjony bombowe i myśliwskie przeprowadziły nad Europą trzy operacje powietrzne na wielką skalę.

Pierwsza wyprawa skierowana była przeciw ważnemu portowi niemieckiemu Rostock nad morzem Bałtyckim. Port ten jest ważną bazą zaopatrzeniową dla armii niemieckiej na wschodzie, Rostock zaatakowały polskie i brytyjskie dywizyjony bombowe. Startowały bombowce najnowszej typu Lancaster, Sterling, Manchester, specjalnie przystosowane do lotów długodystansowych, jako że Ros-

tock dzieli od Londynu 850 km. w linii powietrznej. Nalot na port przeprowadzony był w nocy. Blisko godzinę trwało bombardowanie. Rzucano bomby najcięższego kalibru. W mieście wybuchy oblężnie pożary, które objęły całe bloki domów. Siła ognia była tak wielka, że pożary, w Rostocku, łunę ognia na niebie, widać było w miejscowości Trelleborg, po drugiej stronie morza Bałtyckiego, na wybrzeżu szwedzkim.

Na przedmieściach Rostocka znaj-

duje się niemiecka fabryka samolotów Heinckla. Jeden z bombowców brytyjskich typu Lancaster, należący do polskiego dyonu bombowego, spikował z wielkiej wysokości i rzucił bombę w sam środek fabryki. Zniszczenia w Rostocku przewyższają zniszczenia Lubeki, gdzie 40 procent wszystkich domów leży w gruzach. Z wielkiego raidu na Rostock nie wróciły 4 bombowce.

Druga wyprawa bombowa skierowana była na doki we Vliessingen.

Trzeci raid prowadził trasą nad Francję. W wyprawie tej uczestniczyło 500 myśliwców. W historii obecnej wojny po raz pierwszy w akcji uczestniczyła tak wielka liczba myśliwców. Lotnicy mieli za zadanie „wymiecenie” drogi, jak tego rodzaju akcja nazywa się w gwarze lotników. W raidzie uczestniczyły trzy nowe nowozelandzkie dywizyjony myśliwskie. Naprzeciw lotnikom brytyjskim usiłowało stawić czoła 30 maszyn niemieckich typu Focke-Wulf.

ANGLICY POD BOULOGNE

Londyn 26-IV

Specjalne brytyjskie oddziały szturmowe dokonały śmiałego wypadu na wybrzeże francuskie w pobliżu Boulogne. Akcja trwała 2 godziny. Brytyjczycy wdarli się 2 kilometry w głąb niemieckich linii obrony wybrzeża.

W akcji desantowej uczestniczyli

korespondent jednego z dzienników londyńskich, który podaje barwny raport z tego wypadu. Wszyscy nasi żołnierze mieli twarze poczernione. nosili specjalne buty na gumowych podeszwach, by stłumić odgłosy kroków. Kiedyśmy wchodzili na brzeg spotkaliśmy tylko jed-

nego Niemca, — zawołał: Halten. Zagrały pistolety maszynowe i głos jego zamilkł. Obok mnie szedł jeden z oficerów, były inspektor policji londyńskiej, który na tę wyprawę przygotował sobie 20-to calową rurę gumową, która, jak mi później opowiadał, niestety ani razu nie była w użyciu. Nie zazdroścę temu, któryby choć raz, taką pałąk dostał po głowie. Przez wydmy piaszczyste aż do zasiłeków z drutu kolczastego, przebiegliśmy nie zatrzymując się nikogo, nie napotyając na opór. Niemcy zaabsorbowani walką na morzu, walili z dział w stronę okrętów brytyjskich. Następnie dziennikarz opowiadał, że żołnierze brytyjczyści zniszczyli linie telefoniczne, stację radiowskądową. Akcją kierował admirał lord Mountbatten.

Z wojskami lądowymi współdziałała marynarka.

Desant wywołał wielkie wrażenie wśród ludności francuskiej, która wzięła czynny udział w walce z Niemcami.

Jak 10-ciu z Pawiaka

Wykradzenie norweskich patriotów z więzienia Gestapo

Sztokholm, 26. IV

Cała Norwegia z zachwytem mówi o śmiałym czynie norweskich patriotów, którzy, zręcznie wyprowadzili z więzienia Gestapo, uwolnili z więzienia kilku towarzyszy.

Pewnego dnia, wieczorem szpital więzienny w Ulleboł koło Oslo został zawiądomiony telefonicznie, rzekomo przez niemieckie organa bezpieczeństwa, że w przeciągu pół godziny przedstawiciele Gestapo zjawią się w szpitalu, aby zabrać czterech aresztowanych Norwegów i przewieźć ich na przesłuchanie do głównego więzienia w Oslo przy Mollergatten 19.

Rzeczywiście, w oznaczonym czasie warty przepuściły na teren szpitala dwie karetki więzienne. Wyszli z nich agenci Gestapo, nienaganną niemiecką zwrócili się do naczelnika szpi-

tała i zażądali wydania im aresztowanych. Okazali przytem dokumenty, zaopatrzone w urzędowe podpisy i pieczęcie Gestapo.

Sprowadzając aresztantów do samochodów, przybyli gestapowcy obchodzili się z nimi brutalnie, krzycząc i obrzucając ich obelżywymi wyzwiskami. Gdy samochody miały brać, straż sprezentowała broń przed komendantem konwoju w mundurze oficera Gestapo.

Zaledwie jednak samochody znalaz-

ły się w pewnej odległości od więzienia, strażnicy, obejmując serdecznie więźniów, zawiadomili ich, że są wolni.

Wykradzenie więźniów wyszło na jaw dopiero następnego dnia. Przy sprawdzaniu dokumentów, które „gestapowcy” zostawili w więzieniu, okazało się, że blankiety były autentyczne, a podpis szefa Gestapo tak dobrze podrobiony, że on sam nie mógł go odróżnić od innych autentycznych podpisów.

Góra urodziła mysz

MOWA HITLERA BEZ SENSACJI

Berlin, 26. IV.

W niedzielę dn. 26 kwietnia b. r. odbyło się w Berlinie posiedzenie niemieckiego ersatz-parlamentu, Reichstagu, na którym przemawiał Hitler.

W obawie przed wizytą bombowców angielskich zwołanie Reichstagu

zostało podane do publicznej wiadomości zaledwie na kilka godzin przedtem. Równocześnie radio berlińskie ogłosiło, że posiedzenie to będzie wydarzeniem o historycznej doniosłości.

Tymczasem góra urodziła mysz. Było to jedno z najmniej interesujących przemówień w karierze Fuhrera.

Gen. Anders w Londynie

(dokończenie ze str. 1)

skiej w Z. S. R. R., gen. Anders zaznaczył, że formowanie dywizyj postępowało w szybkim tempie.

W odpowiedzi na pytania dziennikarzy, dotyczące wojny na Wschodzie, gen. Anders oświadczył, że zdaniem jego główne uderzenie niemieckie skierowane będzie na środkowy i południowy odcinek frontu. Dowództwo Czerwonej Armii czyni przygotowania, ażeby odeprzeć napór wroga. Przewidziano wszystko, co dla tego celu jest potrzebne. Rosjanie wiedzą, że ofensywa niemiecka będzie dla nich ciężką próbą, nie wątpią jednak w swoje zwycięstwo. Niemcy, skrepujani akcją na innych frontach, nie będą mogli użyć przeciwko Związkowi Sowieckiemu całości swych sił. Hitler, ryzykując ofensywę, stawia wszystko na jedną kartę.

Na Wschodzie bez zmian

Londyn, 26. IV.

Sytuacja na froncie sowiecko-niemieckim weszła chwilowo w stadium stabilizacji. Tymniemniej wzdłuż całej olbrzymiej linii frontu od Oceanu Łodowatego do Morza Czarnego trwają zacięte walki o charakterze lokalnym.

Przedstawiciel kom. spraw zagranicznych oświadczył na konferencji prasowej w Kujbyszewie, że w związku z oczekiwaną kampanią wiosenną dowództwo Czerwonej Armii rzuca na front olbrzymie rezerwy szkolone za Uralem. Masy wojska udającego się na front są tak wielkie, że ruch na drogach musiał ulec ograniczeniu. Transporty wojskowe nie są niepokojone przez lotnictwo niemieckie.

Według obliczeń ekspertów sowieckich Hitler zgromadził dla podjęcia ofensywy około 1.900.000 żołnierzy, z tego 900.000 to 17- i 18-letni re-

Brakło w nim zwycięskich akcentów, w jakie obfitowały jego dawniejsze wystąpienia. Przeciwnie, Hitler przyznał się, że w zimie armia niemiecka nie tylko, że znajdowała się w odwrocie ale stała o krok od katastrofy. Skarżył się też na niezmiernie ciężkie warunki wojny w Rosji no i oczywiście na Roosevelta i... Żydów.

Po Hitlerze zabrał głos „Goering i zażądał, aby Reichstag, w obliczu powagi sytuacji, udzielił Fuhrerowi pełnomocnictw, któreby mu obok pełni władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowej oraz naczelnego dowództwa nad wojskiem, dawały nieograniczone prawo dysponowania osobą i mieniem każdego z obywateli, bez względu na obowiązujące dotychczas prawa.

Wniosek powyższy został, rzeczą oczywistą posłusznie uchwalony.

Przemówienie Hitlera transmitowane było przez wszystkie radiostacje niemieckie i krajów okupowanych.

kruci, 500.000 — to ludzie odciążeni od warsztatów przemysłowych, zaś pozostałe 500.000 to wasale Niemiec, nieobjawiający żadnej ochoty do wojny.

Hitler angażuje obecnie już swe ostatnie siły, tymczasem Rosja posiada dalej niewyczerpane zapasy materiału ludzkiego.

POLACY W IRANIE

Londyn, 26. IV.

Evakuacja polskich oddziałów do Iranu jest już zakończona — podaje radio Londyn. O zainteresowaniu, jakie wywołała ewakuacja wojsk polskich świadczą dobitnie fakt, że poseł japoński w Teheranie specjalnie udał się do Pahlawi, by na własne oczy obejrzeć żołnierzy polskich, wyładowujących się ze statków. Zarówno żołnierze jak i ochotniczki z Pomocniczej Służby Kobiet prezentowali się znakomicie. Jak podały dzienniki angielskie, w czasie jazdy przez Iran — żołnierze śpiewali pieśni patriotyczne, spotykając się wszędzie ze szczerymi dowodami — sympatii ze strony miejscowej ludności. Jak podaje radio Kair — żołnierze ubrani są starannie, noszą angielskie mundury, na furaczkach polski orzeł. Z opisów podanych przez radiostację Kair i Londyn widać wielkie zainteresowanie każdym szczegółem, dotyczącym Polaków.

Radio Kair w audycji polskiej przytacza rozmowę z jedną z ochotniczek z Pomocniczej Służby Kobiet, która powiedziała: „Naszą modlitwą, jedyną myślą, która nas ożywia — jest pragnienie, by Ojczyzna nasza znartwychwstała”.

ANGLICY I POLACY

CI, KTÓRZY, URATOWALI WIELKĄ BRYTANIĘ

Znana dziennikarka i pisarka amerykańska Dorothy Thompson w raporcie p. t. „Spotykam ludzi, którzy uratowali Wielką Brytanię”, opisuje swoje wrażenia z pobytu na lotniskach brytyjskich. Oto jej słowa.

Ponieważ stoję daleko od wszelkiej mechaniki, rozmowy jakie prowadzę z lotnikami są dla mnie często „chińszczyzną”. Nie technika też i sprzęt interesują mnie w lotnictwie — ciekawą mnie ludzie, ich poglądy, ich stosunek do nieprzyjaciela. Ciekawą mnie indywidualności i grupy.

Odnoszę wrażenie, że lotnictwo to nie jakaś część sił zbrojnych. Jest to raczej jakiś zakon, zakon rycerski, będący nie tylko czymś nowym, jako element walczący, lecz również jako fenomen socjologiczny.

Na jednym z lotnisk, które zwiadałam spotkałam kilku pilotów znanych mi z nazwisk, z opowiadani kolegów, z prasy. O jednym z nich wiedziałam, że zestrzelił 47 Hunów. Gdy usłyszałam jego nazwisko nie mogłam się oprzeć, by nie wspomnieć o tym. Z jego nagle sztywnej grzeczności wyczułam, że popełniłam ciężki towarzyski błąd. R.A.F. jest lotnictwem, z którego wygnany jest wszelki teatralizm, sensacja, osobiste wyczyny. Jest to zakon mający swój kodeks, którego przepisy zabraniają samochwalstwa. Najbardziej bohaterские wyczyny są podawane i przyjmowane lakonicznie. Głęboka, cicha duma, którą się wyczuwa w poszczególnych ludziach jest dumą zespołu, dywizjonu.

Chociaż podstawowy typ lotnika brytyjskiego jest jeden, to jednak istnieją pewne jego odmiany w różnych rodzajach lotnictwa.

Myśliwcy naprzykład różnią się od typu bombowców, a chłopcy z Coastal Command różnią się nieco od tamtych dwóch typów.

Myśliwcy wydają się być drobniejsi od innych i posiadają tę nerwową konstytucję, która tworzy artystów, akrobatów i intelektualistów. Pracują oni też nerwami, które muszą być, jak czułe struny reagujące natchnieniem na wszelkie refleksje mózgu.

Bombowcy są wolniejsi, rozważniejsi i powściągliwsi, nawet fizycznie ciężsi, tak jak ich maszyny. Są oni typem poważnym i odpowiedzialnym. Piloci bombowcy latają na samolotach przedstawiających całą fortunę i odpowiadają za liczną załogę. Jest niewątpliwie prawdą, że człowiek prawdziwej odwagi zaryzykuje więcej swe własne życie, niż życie innych.

Ludzie z Coastal Command są jedynymi grubymi chłopcami w R.A.F. może dlatego, że są jedynymi którzy się często nudzą; mianowicie w czasie długich lotów patrolowych i rozpoznawczych, gdy nie widać nic tylko przestrzenie wodne.

Może też przyczyną tego jest tradycja marynarki, drugie śniadanie, lunch, podwieczorek?

Niewiele pozostało z istniejącego w latach 1914-1918 szczytowego koleżeństwa między lotnikami obydwo stron walczących. Lotnik R.A.F. nie zachwyca się swoim przeciwnikiem. Poznał jego arogancję, butę i niedzielnelskie postępowanie, którego źródłem jest propaganda dr. Goebbelsa. Są oczywiście między Niemcami wyjątki i lotnicy R.A.F. to przyznają, lecz jest ich niewiele. Nie mają też lotnicy R.A.F. wielkiego uznania dla taktyki i strategii Luftwaffe, którym brak elastyczności. Nie mają też Niem-

cy prawdziwego serca do walki.

Lotnicy angielscy odnoszą się z podziwem i uznaniem do polskich lotników, którzy jednak „skłonni są stać się samobójczym zespołem”. Wielu z nich straciło żony, dzieci, domy rodzinne. Nie mają o nich nawet wiadomości. Dlatego też bardzo ryzykują swe życie.

„Naszym zadaniem jest wykonać zadanie i wrócić do domu, stosować zarówno zdrowy rozsądek jak i odwagę, Polacy są samą odwagą. Są straszni” (terrific) — mówią Anglicy.

Istnieje odwieczna różnica mentalności między krajami nastawionymi myślowo na morze i krajami myślowo przywiązanymi do lądu. Lotnicy brytyjscy są marynarzami powietrza, lotnicy Luftwaffe są żołnierzami powietrza. Może jednak wysoki poziom moralny lotników R.A.F. wynika z czegoś bardziej prostego: z tego, że wiedzą oni, iż latają po to, aby uwolnić ludzi od butów trutujących ich ogrody, a nie po to, by zrobić z ludzi niewolników.

Dorothy Thompson

CO PISZA ANGLICY O POLSKICH LOTNIKACH

Dziennik katolicki „The Universe”, cytując słowa Churchilla wypowiedziane przez radio dodaje:

„Brytyjscy lotnicy są pierwszymi, którzy składają hołd i nie szczędzą słów uznania dzielnemu Narodowi Polskiemu, którego lotnicy odnieśli tak wspaniałe sukcesy, dorzucając swe laury do wieńca R.A.F. Prawie, że wszyscy polscy lotnicy są katolikami, a stacje ich ozdobione są wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej”.

„The New York Times Magazine” zamieszcza bardzo obszerny artykuł nawiązujący, bogato ilustrowany dyktando zatytułowany „Polskie Orły mszczą się”. W artykule tym „New York Times Magazine” nie szczędzi słów uznania dla Polaków, pisząc m. in.:

„Stracili oni swe rodziny, domy i Kraj, a cała ich potęgą kochania zamieniła się w straszną nienawiść do tego, który ich zniszczył i pozbawił Ojczyzny. Lekceważą sobie życie. Śmierć nie sprawia na nich żadnego wrażenia tak długo, dopóki jeszcze, jako konający, mogą zadać cios wrogości, mszcząc się za tragedię swego Kraju.

Ich dzielność jest oznaką reakcji silnego człowieka, który nie traci siły nawet w okolicznościach, w jakich inni ludzie załamałoby się. Niepodobny do Szekspirowskiego żołnierza — żołnierz polski nie dba o czczą sławę, mogąc bez drgnięcia oka patrzeć prosto w lufę nieprzyjacielskiego działa”.

Ciekawy opis przejść jednego z polskich pilotów, który został ranny podczas walki, podaje „Evening Standard”:

„Polski sierżant-pilot, który powrócił ranny z wyprawy nad północną Francję, podczas pobytu w jednym ze szpitali w południowo-wschodniej Anglii opowiedział historię swego lotu. Będąc ciężko ranny w prawą rękę, prowadził on samolot jedną ręką, strzelając jednocześnie z karabinów maszynowych do atakujących go Messerschmidów.

Oto wyjątki z jego opowiadania: „Miałem się właśnie odłączyć od formacji, gdyż bombowce zrzucały już swój ładunek. Wtedy zaatakowało nas parę Messerschmidów 109. Wdałem się wówczas w walkę z jednym z nich, który po krótkiej serii z mojego działka zaczął się rozlatywać, co zmusiło niemieckiego pilota do skoku ze spadochronem. Wtedy drugi ME 109 zaatakował mnie, trafiając pociskiem z działka. Pocisk rozzerwał się..., a odłamki jego zraniły mnie w prawy przegub, prawe ramię i nogę. Rany dokuczały mi mocno, odłączyłem się więc od formacji. Ładując we własnej bazie, wypuściłem podwozie, posługując się jedną nogą i lewą ręką. Wylądowałem całkiem szczęśliwie, mimo, że siadałem przy zamkniętych kłapach, gdyż nie potrafiłem ich już otworzyć”.

„Daily Express” podaje następującą wiadomość:

„Ministerstwo Lotnictwa komunikuje nocy poprzedniej: Polski sierżant-pilot został uratowany po trzech dniach pływania na wodach Kanału. Został on odszukany światłami reflektorów podczas poszukiwań za innym Polakiem, który trzydzieści dnia wodował obok niego”.

PRZED WYPRAWĄ NAD BERLIN



W pokoju pilotów sławnego polskiego dywizjonu myśliwskiego 303 gwarowo i wesoło. Wkrótce nastąpi start w ciemną noc. Kierunek lotu — Berlin. Przed długimi godzinami napięcia i skupienia nasi lotnicy, których Anglicy ze względu na śmiałość odwagę nazywają demonami przestworza — żartują i dowcipkują.

MECZ W PRZESTWORZACH

„POLSCY DEMONI” wygrywają 7 : 0

Pod takim sensacyjnym tytułem dziennik londyński „Daily Mirror” z dnia 25. X. 1941 roku zamieszcza wiadomość o nowym sukcesie polskich lotników.

Skrzydło złożone ze Spitfire'ów zestrzeliło siedem niemieckich myśliwców nad Francją bez żadnych strat własnych w walce z przeważającymi liczebnie Niemcami. Nieprzyjacielskie samoloty zostały przeważnie zestrzelone w pierwszej minucie walki. Jeden po drugim spadały do ziemi strzaskane i okryte ogniem. Żaden z Polaków nie poszedł w ich ślady. Wszystko było skończono po 10 minutach. Była to bitwa widziana tylko przez jej uczestników, gdyż poniżej chmury zakrywały ziemię. Dla Francuzów na ziemi dosłyszalnymi były jedynie głosy strzałów, oraz widok procesji palących się w drodze do ziemi myśliwców niemieckich.

Niemcy mieli na swoją korzyść wysokość, z której nurkowali na nadlatujących z nad kanału Polaków.

„Pobiliśmy ich tak dokładnie, ponieważ mamy o wiele lepsze maszyny niż oni” — rzekł jeden z do-

wódców polskich — „Niemcy nurkowali na nas z wysokości, to prawda, lecz to jedynie oszczędziło nam kłopotu szukania ich”.

Inne pismo „Daily Mail”, z tego samego dnia pisze:

„Wczoraj, polskie Skrzydło Myśliwskie Spitfire'ów zniszczyło siedem niemieckich myśliwców, w dziesięciu minutach walki kołowej, nad pokrytą chmurami Francją.

Jeden z naszych myśliwców został uszkodzony, lecz pilot, jakkolwiek ranny, przeprowadził samolot bezpiecznie do bazy”.

„Clewe Guardian” z dn. 17. X. pisze o innym wyczynie polskiego pilota:

„Personel ziemny Luftwaffe w okupowanej Francji przeżywał wstrząsający moment, kiedy myśliwce R.A.F. były jego „sasiadami”.

Polski pilot, wracający samotnie z wyprawy po locie nad Francją spostrzegł hangar z otwartymi drzwiami. Pilot zniżył lot i w otwarte drzwi wystrzelał całą swą amunicję.

Był to gest zachwaleń Polaka dla uczczenia pełnej sukcesu walki, w której on i jego pięciu kolegów zestrzelili po niemieckim myśliwcu”.

PRZYJACIÓŁKA LOTNIKA

C H M U R A

ARKADY FIEDLER

Mięły czasy, gdy chmury były dla człowieka czymś dalekim i nieuchwytnym i tylko źródłem marzeń lub troską rolnika, lub malarskim natchnieniem. Dziś nabrały innej wagi: wtargnęły głęboko w ludzkie życie, stały się ważnym czynnikiem ludzkiego losu. Dla lotnika, a zwłaszcza dla myśliwca, chmury są tym, czym ongiś były gęste puszcze, dla pioniera dalekich krajów: czasem groźbą zasadzki, czasem błogosławieństwem ocalenia. Dawna romantyka Fenimore Cooper była zielona i rosła na powierzchni ziemi; dzisiejsza romantyka jest biała i kłębi się pod niebem...

Susem w chmury ppor. Jan Donald uratował swe życie. Dziwnym trafem, kilkanaście kilometrów dalej, o tej samej godzinie, inny myśliwiec, sierż. Zycz doznał podobnej przygody. I jego napadło kilka Messerschmidów i on również bronił się od ich pocisków gwałtownymi skrętami. Lecz zanim Niemcy zdołali zorganizować skuteczną naganę, Zycz wyrwał im się z pod karabinów i uciekł do chmury.

Niestety była to tylko jedna chmura, olbrzymia, lecz oderwana jak wyspa od innych obłoków. Kulisty cumulus o średnicy półtora — kilometrowej, z góry i od spodu spłaszczony.

Myśliwiec w nim dobrze się schował. Był tu zupełnie bezpieczny od przesładowców. Doznał ulgi. Otoczyła go jakby jasno szara wata tak gęsta, że nie mógł widzieć nawet końców własnych skrzydeł. Lecił teraz na ślepo, polegając jedynie na przyrządach nawigacyjnych. Trzymał się wciąż na tej samej wysokości i zataczał w środku chmury koła o średnicy mniej więcej kilometrowej.

Gdy po kilku rundach ochłonął ze wzruszeń przebytej walki, zaczął na zimno myśleć. Ucieczka z chmury w bok lub w górę była niemożliwa, gdyż wiedział, że są tam Messerschmidy. Jedyna możliwość pozostawała ku dołowi i Zycz nie zwlekał. Miał już mało paliwa, bodaj czy na pół godziny lotu, więc usiłował zsiąść.

Drażkę sterową wysunął do przodu i natychmiast poczuł skutki nurkowania: zwiększony pęd wcisnął jego plecy do tyłu. Myśliwiec wszedł w niższe warstwy obłoków, gdzie było nieco ciemniej, i potem nagle uderzył go, jak obuchem, jaskrawy potok światła. Zycz wypadł z chmury.

Niestety. I tu, pod obłokiem, czuwały Messerschmidy. Było ich kilka, pięć czy sześć, i właśnie strzelały do kogoś niedaleko w chmurze. Widocznie oprócz Zycza był tam jeszcze ktoś inny. Myśliwiec nie zdołał oddalić się nawet o sto metrów, gdy spostrzegł obok swej maszyny wirujące smugi. Już strzelali do niego. Zrozumiał: nie tędy droga! Wyrwa samolot z nurkowania, wciąga go do góry. Przytem krew odpływa mu z głowy i mrok opada na oczy, lecz myśliwiec nie puszcza sterów i szczęśliwie wraca do ostony. Jest znów w chmurze.

W przyjaznej chmurze. Lecz przyjął jej na dla myśliwca cierpki przy smak. Bo myśliwiec jest jak ptak: musi patrzeć daleko, musi widzieć dokąd leci. To jego żywioł: przestrzeń. Tymczasem w chmurze jakby mu oczy wykłuto. Jest to nieznosne uczucie, tym nieznosniejsze, że gdzieś w niebezpiecznym pobliżu lata drugi samolot, również naoslep. Dwóch przyjaciół odbywa jakiś koszmarny po-

jednęk amerykański i w ćmie grozi sobie wzajemnie śmiercią.

Sierżant Zycz jest bardzo młody, młodszy niż wszyscy jego koledzy. W życiu marzył o wielkich lotach, o zwycięskich walkach, a jeżeli czasem myślał o śmierci, to o śmierci chwalebnej. Nie takiej, jak tu: od własnego kolegi, głupiej i przypadkowej, śmiesznej i sromotnej. A poza tym jest jak nędzna mysz, która złapana do klatki, broni się od pazurów kocich, cyhających dokoła.

Ucieczki próbuje jeszcze raz. Nie

W młodej, żołnierskiej duszy nie może pomieścić się taka dwoistość, że to przyjaciel a zarazem wróg. Zycz zaczyna się bać, coś się w nim rozczepia. Nerwy. Widzi pędzący ku sobie samolot owego drugiego, jak dawni żeglarze widzieli latającego Holendra. Ow upiorny samolot zjawia się raz po raz przed nim, w kłębo wiskach mgły, i natychmiast się roz-zwiewa. Złuda to, czy prawdziwy samolot? Zycz nie wie, lecz wie, że to jest straszne. Włosy jeżą mu się na głowie.

PRZED STARTEM



Mechanicy zameldowali już — wszystko gotowe. Za chwilę lotnicy polscy wsiądą do samolotów — i dywizjon potężnych bombowców poszybkuje nad kontynent, niosąc śmierć i zniszczenie w kraj niemiecki

z dołu, lecz wyżej, z boku. I znowu pech! Wychojąc z chmury, wpada wprost na dwa Messerschmidy. Nagły wywrót przez plecy i szur spowrotem do obłoków. Tamci nie zdążyli nawet strzelać.

Więc ponownie nie udaje się i ponownie ratuje go chmura. Zycz lata w niej dookoła. Wciąż dokoła. Leci również i czas, upływają sekundy, minuty. Paliwa coraz mniej. I coraz mniej nadziei. Choć ukrywa go przyjazny obłok, myśliwiec czuje się w nim coraz gorzej: obłok to makabryczny przyjaciel, bo przyjaciel i zarazem wróg.

Obłok nie jest już przyjacielem; jest przerażający. Napawa grozą. Mąci myśli. Zycz czuje jedno: uciekać z tej duszącej ślepoty, dopóki jeszcze czas; wyrwać się w otwartą przestrzeń, widzieć niebo i szeroki świat, błogi świat pilota — inaczej puści ten drażek i wybuchnie szpazmem. Inaczej — opadnie go obłęd. Ów obłęd, który często ogarniał pionierów, zbłąkanych na bezdrożach leśnej dżungli.

Zycz broni się od upioru. Ucieka. Już nie skręca maszyny, leci prosto. Przebija brzeg chmury, wyskakuje w słońce. Przed sobą nikogo nie wi-

dzi. W bok nie patrzy. Jest oślepiony. Sunie na wprost. Błysk nadziei, że się uda... nagle zdradliwy irzask i straszny wybuch gorąca z maszyny. Choć ognia nie widzi, myśliwiec wie: silnik się pali. Trafili go. Jednak trafili!

Równocześnie gorąca oliwa chlusta w jego twarz. Od skwaru robi mu się słabo, jest bliski omdlenia, i niemal mu przyjemnie. Zrywa pasy, wiążące go do kabiny. Jeszcze ma na tyle przytomności, by podciągnąć samolot w górę i zamknąć gaz. Otwiera kabinę. Wiatr orzeźwiający, jak chłodna woda. Jeszcze jeden wysięk dźwignięcia się i już resztę wiatr sam robi: wyrzyna go z kabiny.

Natychmiast po wyskoczeniu Zycz popelnia wielkie głupstwo. Otwiera spadochron. Powinien był czekać. Lecz zapóźno się spostrzegł i po chwili z lekkim hukiem rozwiera się kopuła. Zbyt blisko wroga.

Jest to wróg, który tylko uznaje prawo dżungli w najbrutalniejszej jego formie: zabijać bezwzględnie, tępić choćby bezbronnego, tępić właśnie bezbronnego. Zycz, wisząc beładnie na pasach, spogląda w górę i wyraźnie widzi dwa zbliżające się do niego Messerschmidy. Przyjmuje to jako nieuchronne następstwo swego błędu. Jest dziwnie obojętny i zapada w stan łagodnego omdlenia. Widocznie działają tak brak tlenu na tej wysokości i poprzednie przeżycia w gorącej kabine.

Po kilku chwilach przychodzi do siebie. Wciąż spada. Żyje. I żyć będzie: zjawily się w pobliżu trzy Spitfire'y. Pokrzyżowały zakusy Messerschmidów, odpędziły wroga i oto ostaną lot spadochroniarza. Myśliwiec opada bezpiecznie ku ziemi i ku nowemu życiu...

To była przyjazna chmura. Trzeba było może ufać jej i wytrwać do ostatka. Nieszczęście przyszło wtedy, gdy między człowiekiem a przychylnością chmury wtargnęły do duszy ludzkiej szkodliwe moco. Bo tam u góry, w przestworzach, jest zupełnie tak samo jak na ziemi: przyjaźń, nawet przyjaźń między człowiekiem a przyrodą opiera się na odwiecznych prawach zaufania.

NIEMCY O SOBIE

Niemcom powinno się mówić prawdę jak najbardziej brutalnie. (Fryderyk Schiller, 1799 rok).

Jeżeli pragniemy zachować jako taki ludzki ład w Rzeczy, musimy zniszczyć Prusy. (Baron Karol von Stein, 1812 r.).

Nie przypuszczam, aby był naród, któryby z równym zapałem jak Niemcy cofał się wstecz. (J. W. Goethe, 1813 r.).

Zaden naród na świecie nie jest tak łatwowierny jak niemiecki, zaden nie popadał w tak niebywałe błędy. (Józef Goerren, 1814 r.).

Wam, moi drodzy rodacy, mogę powiedzieć szczerze, bez zakłopotania, że nasi znakomici krajanie nigdy nie odznaczyli się zaletami charakteru, nigdy nie stanowili narodu ale tylko pstrokaty tłum, bandę, nad którą mógł panować byle jaki pyskаты łobuz. Bezcelność tych władców jest tym groźniejsza, że Niemcy ulegają pokornie władzy. Ale gdy ktoś się do tych panów władców ostro zabiera śpiewając cienko. (Heinrich Heine, 1838 r.).

LOT DO WARSZAWY

PO RAZ OSTATNI W UKOCHANYM MIĘŚCIE

— Było to 15 września pamiętnego roku. Eskadra nasza stała w Młynowie, w okolicy miasta Łucka.

Wiadomości były złe, choć nikt z nas nie oczekiwał zbliżającej się szybko tragedii. Dzień, jak wszystkie, dziwnie słoneczny. Powietrze jasne i czyste. Zdawało się, że błękit nieba zwieszał się tuż, tuż przy ziemi. Czulem jakąś dziwną tęsknotę i ostry ból w sercu, a obok tego dziwną energię, ogromny jej zapas, do walki o kraj. Coś mnie dusiło, jak wszystkich przed wojną, pierś rozpicierała podświadoma siła żywotna narodu, siła niewykorzystana i oto bezsilna wobec nawały żelaza. Zazdrościliśmy tym co poleciali na zadania.

Eskadra otrzymała rozkaz wysłania samolotu do oblężonej Warszawy. Trzeba było doreczyć rozkaz Naczelnego Wodza dla gen. Rómmla, dowódcy obrony stołecznego miasta Warszawy i mapy dla armii gen. Kutrzeby.

Zwcięcie do mnie się uśmiechnęło, Słońce stało się jaśniejsze, gorętsze, a wszystkie smutki gdzieś przysły. Zobacząc kochaną Warszawę, zobacząc miasto stawiające samotnie opór najeźdźcy.

O godz. 10 wystartowałem na „Karasiu”. Droga moja, długości około 330 klm., biegła na przelaj. Strzałka busoli wskazywała 310°. Czas lotu obliczyłem na 90 minut.

Rozkaz i mapy trzeba było dostarczyć do miejsc za wszelką cenę, to było moje zadanie. Po drodze mogłem spotkać myśliwców niemieckich, wreszcie trzeba było przesiłgnąć się przez wrogi pierścień okalający Warszawę i wylądować, nim zdąży zdjąć mnie z powietrza, co się mi wcale nie udało.

Wybrałem lot koszący. Lot koszący zawiera w sobie wiele przyjemności i emocji. Uczucie lotnika w locie koszącym może jedynie odczuć jeździec mknący na przelaj w terenie nu nieznanym, pełnym wszelkiego rodzaju naturalnych przeszkód, gdzie nie ma czasu do namysłu, decyzja musi być natychmiastowa, a ręka śmiało prowadzi wierzehowca na przeszkodę. Samolot sunie tuż nad ziemią, prawie zdaje się, że dotyka jej kołami. Jakież większe wzniesienie, zabudowania, krzaki, zagajniki — trzeba dostownie przeskakiwać, lub też wymijać gwałtownym skretem i wtedy samolot zda się zmiata skrzydłem ziemię.

Prawie całą drogę odpoczywałem psychicznie i cieszyłem się wrażeniami lotu. Pewien byłem, że mimo wszystko nakazane zadanie wykonam. Obserwowałem jak przedmioty na ziemi znowolnie szybko uciekały do tyłu. W pędzie tym, tuż nad ziemią, tak na przelaj, wcale się nie odczuwało i nie obserwowało śladów panoszącej się na naszych ziemiach wojny.

Dopiero w odległości 50 klm. od Warszawy, gdy moja powietrzna droga przebiegała w pobliżu szosy, zobaczyłem nieprzyjacielski transport samochodowy z benzyną na postoju w polu, obok szosy. Mimo że miałem trochę ochoty postrzelać, nie mogłem sobie na to pozwolić. Zdaje się z okazji tej skorzystał mój obserwator i zrobił wśród Niemców małe zamieszanie.

Za chwilę, po przelecie około 20 klm., zobaczyłem samotny szwadron naszej kawalerii maszerujący połą drogą. Widok tego szwadronu, zabłąkanego wśród wojsk nieprzy-

jacielskich, ścisnął żalem moje serce. Jechali spokojnie, jak na ćwiczeniach manewrowych, pewni siebie, pełni słusznej dumy żołnierskiej. Na czele dowódcą szwadronu z oficerem. Za nimi w odstępach trzy grupki plutonów, w każdej karabin maszynowy na taczance. Wzruszył mnie ten widok. Chciałem im dać znać, że nie przyjaćli tuż, tuż... Nie mogłem ich jednak ostrzec, napisanie meldunku, krążenie, zrzućcie meldunku zabrałoby drogienny czas, a prócz tego zwróciłby niepotrzebnie uwagę Niemców.

„Karas” mój mknął chyżo i widziałem już zdala wylaniającą się za niskiego horyzontu Warszawę.

Ostrzelano mnie z ciężkich karabinów maszynowych. Trafiono w silnik i karabin maszynowy obserwatora, w czasie gdy ostrzeliwałem Niemców na ziemi. Miał szczęście chłopak, że nie dostał w rękę. Wściekły był, że zepsuło mu karabin — tymczasem byliśmy tuż przy lotnisku Mokotowskim.

W szybkim locie zauważyłem barykady z poprzewracanych tramwajów, rowy strzeleckie i inne prowizoryczne umocnienia. W pobliżu lot-

niska Mokotowskiego — na wszystkich domach pozrywane dachy.

Udało mi się dobrze obliczyć i wylądować bez okrażenia wprost z lotu koszącego. Zaraz po moim wylądowaniu artyleria niemiecka otworzyła ogień na lotnisko. Pociski poceły padać gęsto, a dwa wybuchły zaledwie 80 mtr. od samolotu, na szczęście bez szwanku dla niego i dla nas.

Oddałem rozkazy i mapy. Trwało to wszystko około dwóch minut. Z wiatrem wystartowałem z powrotem do mego lotniska połowego w Młynowie.

Z tego pamiętnego lotu w dniu 15 września 1939 roku, tam w Polsce, tkwi mi do dziś dnia w pamięci wyrazisty obraz dzielnego szwadronu spokojnie maszerującego śród morwia „nieprzyjaćli” na pewne stracenie. Obrazu tego nic nie potrafiło zatrzeć — tak jakbym widział to wczoraj.

Lotnik, który mi opowiedział to zdarzenie, lata dziś jako myśliwiec i zestrzelił w Anglii 6 i 1/2 samolotów stwierdzonych, oraz 3 samoloty prawdopodobne. Odnaczony został trzykrotnie Krzyżem Walecznych i angielskim krzyżem D. F. C.

London, dnia 20. IV. 41.

Półkoźcie

JEDEN Z DYWIZJONU WARSZAWSKIEGO



Uroczysta chwila. Na jednym z lotników w Wielkiej Brytanii, Wódz Naczelnego. Sikorski dekoruje orderem „Wirtuti Militari” rannego lotnika, ze słynnego dywizjonu Warszawskiego 303.

KOBIETY, ARMATY I GANGSTERZY HITLERA

Świetna książka dziennikarza niemieckiego antyfaszysty Feliksa Grossa, p. t. „Kobiety, armaty i gangsterzy Hitlera”, wywołała w całym świecie wielkie wrażenie. Reportaż Grossa czyta się jak powieść kryminalną; nie dziwnego. Dzieje Trzeciej Rzeszy są taką powieścią. Niemcy powojenne były świetnym przygotowaniem do Hitlera. Rozpasanie korupcji, amoralności, chamsstwa, intryg, mordów jakie oglądała t. zw. republikańska Rzesza — było idealną glebą dla wychodowania Trzeciej Rzeszy. Zasadniczo praca Grossa nie przynosi nic nadmiernie rewelacyjnego; fakty, które podaje, są mniej lub więcej znane, ale ich układ jest znakomity. Żywo maluje Gross karierę Goebbelsa, romans jego z Magdą Kundt. Doskonale w każdym calu są sylwety magów jak Erik Hanussen, genialny spryciarz, pseudoastrolog, którego radził się Hitler. Hanussena sprzątnął Himmler, szef Gestapo, obawiający się nadmiernego wpływu tego spryciarza.

Każdy minister, każdy wybitniejszy partyjnik miał swój wywiad: wywiad von Papen'a walczył z wywiadem gen. Schleichera, wywiad Schleichera — z Himmlerem — szefem Gestapo. kpt. Roelma — z Himmlerem. Himmler bije na głowę wszystkich: jedynym człowiekiem, którego Himmler czasem się obawiał to groźny major Buch, szef t. zw. „Uchla” tajnej organizacji, która działała z ponurą sprawnością. Nawet najwyżsi członkowie partii bali się mjr. Bucha: nie wymawiano jego nazwiska.

Świat, który maluje Gross, jest światem straszny. Poczynając od „bohaterów” ruchu, jak Horst Wessel, alfons berliński, przyjaćiel metów ulicznych, zabity w burdzie o prostytutkę, aż po kapitana Roehmalcynicznego homoseksualistę, brutal-

nego kondotiera. Nawet ludzie o pozorach dżentelmenów jak generał von Schleicher, wciągnęli się w powojenne bagno Rzeszy; wydaje się, że psie figle, jakie płał Schleicher Hitlerowi, przypieczętowały los eleganckiego generała.

Męty i gangsterzy, dwuznaczne kobiety i intrygantki, piękna awanturka jak Rona Blanca, podsuwana przez marszałka Goeringa Hitlerowi (jak po tym uroczą aktorka filmowa, morfinitka Renata Mueller, zmarła tragicznie, podobnie jak kuzynka Hitlera, Geli), ambitne powiernice, jak Leni Riefenstahl (jak twierdzą znawcy, żydówka z Łodzi), prostacki jak Ewa Braun, modelka nadzwyczajnego fotografa, jednego z najbogatszych ludzi Rzeszy, Hoffmana — to zbiorowisko, które może się przysnąć. I w tym to zbiorowisku płaskim, nędnym, bez żadnego idealistycznego poletu, środowisku zmateralizowanym do gruntu, polującym za użyciem, porusza się wódz Trzeciej Rzeszy.

Z frontu zachodniego

London, 26. IV.

Na wieść o udanym desancie brytyjskim pod Boulogne, marszałek von Rundstedt przerwał inspekcję wojsk niemieckich w Holandii i drogą powietrzną udał się do Francji. Marszałek Rundstedt udzielił ostrej nagany oficerom niemieckim, których natarcie brytyjskie całkowicie zaskoczyło. Gestapo aresztowało wielu Francuzów, którzy czynnie brali udział w walce po stronie brytyjskiej.

Pancernik niemiecki Gneisenau, który ze względu na ciągłe naloty bombowe brytyjskich na port Kiloniśki nie mógł być tam naprawiony, przyholowany został do stoczni gdyńskiej.

CO W TRAWIE PISZCZY...

W Rzeszy wprowadzono dwie nowe jednostki miary.

Jeden Goering równa się maksymalnej ilości metalu, jaką dorosły mężczyzna może ucieść na piersiach.

Jeden Goebbels równa się największej liczbie kłamstw, jakie człowiek może wypowiedzieć w ciągu godziny.

* * *

Piloci brytyjscy odwiedzają często fabryki wojenne, by zapoznać się z ich pracą i zachęcać robotników do jeszcze większego przyspieszenia produkcji. Podczas jednej z takich wizyt pewien robotnik zapytał pilota myśliwskiego, ile też mu płacą za stracenie Niemców.

— Około 4 funtów tygodniowo, — odpowiedział lotnik. — A ile pan dostaje?

— 10 do 12 funtów tygodniowo, — ale oczywiście my pracujemy podczas alarmu...

* * *

Admiralicja brytyjska otrzymała niedawno niezwykle raport. Pochodził on od dowódcy dywizjonu lotnictwa morskigo, który prosił o zatwierdzenie wydatku w wysokości 4 szylingów, na zakup... talizmanu murzyńskiego. Oto co się stało.

Dywizjon stacjonowany był przez pewien czas na wybrzeżu afrykańskim, gdzie zbudowano prowizoryczne lotnisko. Na lotnisko — musi być na maszcie rękaw, wskazujący kierunek wiatru. Co noc jednak nieuchwytni złodzieje kradli te rękawy, narażając dywizjon na kłopot. Wreszcie jeden z oficerów wpadł na pomysł, aby wzewać miejscowego czarnoksiężnika i zakupić amulet odstraszający złodziei. Eksperyment udał się, i stąd niezwykle raport studiowany przez admirałów w Londynie.